

Mamy dowody, że pracowałyśmy na czarno

23 stycznia 2017

Pod kawiarnią Miau Cafe odbył się protest w obronie byłych pracownic, które pracowały bez umów. Było głośno i nie brakowało emocji. Doszło do krótkiego spięcia z właścicielką lokalu, która próbowała wyrwać mikrofon jednemu z przemawiających.

Pod lokalem na warszawskiej Woli zebrało się kilkadziesiąt osób. Solidarność z walczącymi pracownicami wyrazili m.in. członkowie kilku partii politycznych i organizacji związkowych. Podczas przemówień osoby, które pracowały w Miau Cafe opowiadały o skandalicznych warunkach pracy i równie odrażającym stosunku przełożonej do personelu. Żadna z nich nie miała umowy o pracę, ani nawet umowy zlecenie. Właścicielka twierdzi, że umowy były. Jedna z pracownic zaprezentowała na proteście dokumenty z ZUS, które jasno pokazują, że nie składki nie były opłacane. „Dość już tych kłamstw” – krzyczeli zgromadzeni.

Uczestnicy żądali ukrócenia patologicznych praktyk nie tylko w Miau Cafe, ale w całym sektorze gastronomii, gdzie praca na czarno i umowy śmieciowe to standard. – Domagamy się aby pracownicy zatrudnieni w gastronomii mieli zapewnione umowy o pracę, wszystkie składki i ubezpieczenie. To nie są żadne ekstrawaganckie żądania, to są podstawowe sprawy, które dawno powinny być załatwione. A to, że jeszcze nie zostały załatwione świadczy o degrengoladzie tego miejsca – mówił jeden z uczestników. – Wolność jest wtedy, kiedy pracownik nie boi się swojego szefa – przekonywał Piotr Ikonowicz z Ruchu Sprawiedliwości Społecznej.

W końcu do protestujących wyszła Anna Pawlicka, właścicielka Miau Cafe. Pracownice nie usłyszały jednak ani przeprosin, ani

jakiegokolwiek wytłumaczenia sprawy umów. Przedsiębiorczyni próbowała za to zakłócić zgromadzenie, usiłując wyrwać z dłoni mikrofon jednemu z przemawiających.

Autorstwo: PN

Źródło: Strajk.eu